

# Anna Micińska

---

## Listy Tadeusza Nalepińskiego do Stefana Żeromskiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 81/1, 179-204

---

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## LISTY TADEUSZA NALEPIŃSKIEGO DO STEFANA ŻEROMSKIEGO

Opracowała  
ANNA MICIŃSKA

W dniu 13 listopada 1988 minęła 70 rocznica śmierci Tadeusza Nalepińskiego, młodopolskiego poety, prozaika i krytyka, przedwcześnie zmarłego u progu Niepodległości i znakomicie się zapowiadającej kariery literackiej. Ogłaszając dziś listy poety do Stefana Żeromskiego przypomnijmy na wstępie sylwetkę i literackie dokonania autora *Śpiewnika rozdartego*, zanim — ufajmy — któraś z oficyn zechce się podjąć wydania jego *Pism*.

Tadeusz Jerzy Nalepiński urodził się 9 stycznia 1885 w Łodzi, jako syn Aleksandra (1857—1908), inżyniera, dyrektora kolei Fabryczno-Łódzkiej, od r. 1887 Rady Stanu Ministerstwa Komunikacji w Petersburgu, i Zofii z Röhrów (1861—1939), pianistki. Wychowany w środowisku o wysokiej kulturze literackiej i artystycznej, w atmosferze gorącego patriotyzmu, ukończył — ze złotym medalem — IV Gimnazjum w Petersburgu, czemu zawdzięczał nie tylko znakomitą znajomość języka rosyjskiego, ale i wielkich tradycji rosyjskiej literatury, bliskiej mu odtąd przez całe życie. Piórem zaczął władać bardzo wcześnie; w tradycji rodzinnej przechowała się pamięć o licznych jego komediach i dramatach pisanych w wieku 8—10 lat. Jedna z jego komedijek, nosząca tytuł *Mleko jest białe*, to dziecinna satyra na konwencjonalne, salonowe rozmowy „pań z towarzystwa”.

W latach 1902—1906 Nalepiński studiuje na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie pod kierunkiem prof. Mariana Zdziechowskiego, skąd przenosi się do Pragi i w r. 1907 uzyskuje doktorat u prof. Tomáša Masaryka, na podstawie historycznoliterackiego studium pt. *ON idzie! Rzecz o Królu-Duchu Rosji* (Kraków 1907), poświęconego „cieniom Dostojewskiego”, a zarysującego obraz przemian myśli filozoficzno-politycznej w literaturze rosyjskiej przełomu wieków. Częste kontakty z literackim środowiskiem Petersburga (świadczy o tym m.in. zachowana korespondencja poety z A. Błokiem) zaowocowały też cyklem artykułów Nalepińskiego pt. *Młoda Rosja*, publikowanych w „Prawdzie” oraz w „Świecie” w latach 1907—1908; omawiał w nich twórczość najwybitniejszych, jego zdaniem, pisarzy rosyjskich tego okresu: Andriejewa, Mierieżkowskiego, Kupryna, Balmonta, Sołoguba, Błoka i wielu innych. Popularyzując literaturę rosyjską w Polsce, próbował także Nalepiński popularyzować literaturę polską w Rosji. W roku 1907 w jednym z najpoważniejszych czasopism społeczno-literackich Rosji, „Wiestnik Jewropy”, ukazało się jego studium o Wyspiańskim, w latach następnych pisał o Żeromskim, Tadeuszu Micińskim, Stanisławie Witkiewiczu i innych.

Jeszcze w latach studiów dostał się pod osobisty i literacki wpływ Tadeusza Micińskiego, którego „patronat” nad młodym poetą daje się wyraźnie odczytać tak w jego debiutanckim tomie poezji *Gaśnienie* (Kraków 1905), jak też i w utwo-

rach późniejszych, np. w zaginionym, znanym tylko z fragmentów dramacie z r. 1910, *Księżę Niewolny*. Micińskiemu też zawdzięczał Nalepiński swoje pierwsze zetknięcia z Tatrami, w których odtąd bywać będzie rokrocznie, a przede wszystkim z samym Zakopanem, gdzie nawiązał bliski kontakt z kręgiem ludzi otaczających Stanisława Witkiewicza i jego syna — Stanisława Ignacego — rówieśnika Nalepińskiego. Kult Nalepińskiego dla Witkiewicza starszego i przyjaźń z młodszym znajdują swoje odbicie w długoletniej — niestety prawie nie zachowanej — korespondencji poety oraz w jego studium *Dusza Polczy*, w którym kreśli obszerną sylwetkę Stanisława Witkiewicza — „*krasiwiejszej duszy Polczy*”. Stanisław Ignacy Witkiewicz ze swej strony uczyni Nalepińskiego jednym z bohaterów młodzieńczej powieści *622 upadki Bunga, czyli Demoniczna kobieta*; występuje on w niej jako „młody poeta — Teodor Buhaj” wśród towarzyszy swoich zakopiańskich dysput i wędrówek, jak Tadeusz Miciński, Bronisław Malinowski, Leon Chwistek, Tadeusz Szymberski i inni.

Reminiscencje pobytów w Zakopanem — wyznaczających zdecydowany zwrot w twórczości Nalepińskiego od młodopolskiego egotyzmu do problematyki narodowo-patriotycznej — odnaleźć można w jego poemacie *Chrzest. Fantazja polska* (Kraków 1910), składającym się z trzech rapsodów: *Chrzest, W Tatrach, Ucieczka*. Owe trzy fantastyczno-mistyczne rapsody, wyrażające według autora „trzy stany duszy” są poetyckim marzeniem o żywotnej sile narodu polskiego i wyrazem tęsknot do jego politycznego wyzwolenia. Stanowią one tym samym rodzaj poetyckiego odpowiednika *Nietoty* Micińskiego, powstałej również pod wpływem ducha i atmosfery panującej w kręgu rodziny Witkiewiczów.

Zakopanemu wreszcie zawdzięcza Nalepiński swą znajomość a następnie przyjaźń z Żeromskim. Dаты ich pierwszego spotkania nie sposób ustalić, wiadomo natomiast, że w październiku 1909 obaj wyjeżdżają razem do Paryża. Pisze o tym Żeromski w liście do żony, która już od września tego roku oczekuje pisarza na rue Ernest Cresson: „Jestem w Krakowie, pojutrze wyjeżdżam na Berlin z Wyrzykowskim i Nalepińskim. Zatrzymamy się w Berlinie przez noc z niedzieli na poniedziałek, a przyjedziemy do Paryża we wtorek rano o siódmej. Musiałem zastosować się do tej marszruty, bo towarzysze drogi tak uradzili”<sup>1</sup>. Wspólny pobyt i działalność w kołach paryskiej Polonii kontakt ten zacieśniły, a zadzierzgnięta w tym okresie przyjaźń obu pisarzy przetrwać miała do końca życia poety.

Lata 1907—1914 to w życiu Nalepińskiego okres licznych podróży, w których nie tylko zaspokajał swój głód wiedzy o świecie i doznań estetycznych, ale które stały się także tematem jego utworów literackich oraz reportaży i artykułów publicystyczno-krytycznych, zamieszczanych w czasopismach takich jak: „Krytyka”, „Literatura i Sztuka”, „Sztuka”, „Biesiada Literacka”, „Sfinks”, „Bluszcz”, „Świat”, „Prawda”, „Nowa Reforma”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Kurier Warszawski” i inne. Nie mając właściwie stałego miejsca zamieszkania — poza dorocznymi pobytami w Petersburgu i w Zakopanem — Nalepiński zjeździł całą Europę od Grecji i Turcji po Islandię. Najczęściej i najdłużej przebywał jednak w Paryżu i Londynie, skąd robił kolejne wypadki: do Szkocji, Irlandii i właśnie na Islandię. Okres ten, obok wymienionych artykułów i „korespondencji z podróży”, przyniósł w dorobku poety szereg utworów lirycznych, niestety nie wydanych w formie książkowej i do dziś rozproszonych w czasopismach, a także, i przede wszystkim, dokonania prozatorskie — dwa tomy nowel: *Spiewnik rozdarty* (Warszawa 1914) i *Kazia* (Warszawa 1919). Świadczą one dobitnie o próbie wyjścia pisarza z ideowej i artystycznej „młodopolszczyzny”, o poszukiwaniach własnego literackiego stylu

<sup>1</sup> Cyt. za: Stefan Żeromski. *Kalendarz życia i twórczości*. Opracowali S. Kasztelowicz i S. Eile. Kraków 1961, s. 269.

i światopoglądowego oblicza. Zaskakujące sytuacjami, scenerią i psychologicznymi portretami bohaterów, często ocierających się o granice patologii, mieszające w stylistyce elementy groteski, fantastyki i skrajnego realizmu — nowele Nalepińskiego stanowią bez wątpienia najwartościowszą pozycję w jego literackim dorobku. „*Obiit mystificus, natus est prosator*” — napisał w swojej recenzji *Śpiewnika rozdartego* Adolf Nowaczyński, by zakończyć słowami: „Inteligencja, kultura i talent”...<sup>2</sup>

Ostatni okres życia pisarza to lata czynnego zaangażowania w ruch niepodległościowy, co jeszcze bardziej zbliża go do Żeromskiego, patronuje zaś teraz jego poczynaniom Andrzej Strug, jak niegdyś Tadeusz Miciński. Mimo słabego zdrowia Nalepiński wstępuje w szeregi Pierwszej Brygady. Zmuszony do opuszczenia kraju, wyjeżdża do Włoch, gdzie w Rzymie, w r. 1915 żeni się z Cecylią Trzaską (1886—1955), poznaną w Paryżu w 1910 r. aktorką „*Studia*” Stanisławy Wysockiej w Kijowie, projektantką mody i kostiumów teatralnych. W roku 1916 poeta znalazł się w Szwajcarii, gdzie w latach 1917—1918 pracował w Biurze Prasowym Naczelnego Komitetu Narodowego w Raperswilu i w Bernie. Swoje przeżycia i odczucia z tego okresu zawarł w ostatnim swoim dziele — epickim poemacie *Ave Patria!... Opowieść z czasów Wielkiej Wojny, powracającej nam byt niepodległy* (Warszawa 1939). Poematu tego Nalepiński już nie ukończył; zmarł w trzydziestym czwartym roku życia — 13 listopada 1918, w dwa dni po zawieszeniu broni — na grypę „hiszpankę”. W Bernie też został pochowany.

W pamięci tych wszystkich, którzy go znali, pozostał jako człowiek o rozległej wiedzy i kulturze, obdarzony błyskotliwą inteligencją, wszechstronnie utalentowany, o wielkich możliwościach twórczych, człowiek przy tym o wielkim uroku osobistym, pełen pogody, humoru i dobroci, zjednujących mu przyjaźń i szacunek wszystkich kręgów i środowisk, w których się obracał. Przedwczesna śmierć Nalepińskiego u progu dwudziestolecia międzywojennego sprawiła jednak, że jego literacka spuścizna poszła w całkowite niemal zapomnienie. Nie zapomniała o nim jedynie historia literatury, wysoko oceniając jego dokonania i wyznaczając mu poczesne miejsce wśród pisarzy polskiego modernizmu<sup>3</sup>.

Publikowane tu listy poety do Stefana Żeromskiego wydają się interesujące z kilku powodów. Chronologicznie obejmując blisko lat 10 — od wkroczenia Nalepińskiego w literacką dojrzałość aż do śmierci — obrazują ewolucję jego poglądów i etapy twórczego rozwoju, co ważne dla jego biografów, a także badaczy dziejów jego pokolenia. Czytelnicy, których bardziej niż dzieło interesuje osobowość twórcy, znajdą w tych listach cienką kreską zarysowany autoportret pisarza, uwidoczniający rozległość jego zainteresowań, witalność, poczucie humoru, a przede wszystkim dar przyjaźni: umiejętność obcowania ze starszymi kolegami po piórze, uważny szacunek, jakim darzy adresata swoich listów, bez kompleksów jednak i z pełnym poczuciem własnej wartości. Są wreszcie owe listy jeszcze jednym przyczynkiem do poznania epoki, w jakiej żyć przyszło obu pisarzom, jej oby-

<sup>2</sup> A. Nowaczyński, *Na marginesie rozdartego śpiewnika*. „*Sztuka*” 1914, z. 23/24.

<sup>3</sup> Por. H. Pańczyk, *Tadeusz Nalepiński*. W zbiorze: *Literatura okresu Młodej Polski*. T. 1. Warszawa 1968. „*Obraz Literatury Polskiej XIX i XX Wieku*”. Seria 5. — A. Micińska, *Tadeusz Nalepiński*. W: *Polski słownik biograficzny*, t. 22, z. 3 (1977). — K. Kolińska, *Przypomnienie poety*. W: *Listy do niekochanych*. Katowice 1983. — T. Sivert, *Polacy w Paryżu*. Warszawa 1983. — H. Nalepińska-Pieczarkowska, *Tadeusz Nalepiński na tle rodziny*. (*Wspomnienie*). „*Twórczość*” 1988, nr 11.

czajowości, stylu życia i skali wartości w niej obowiązującej, z patriotycznym i społecznym zaangażowaniem oraz problemami pisarskiej powinności i odpowiedzialności na czele. W owej zaś epoce Żeromski był postacią tej miary, że zachowane listy rzucają także światło na jego rolę i zasięg oddziaływania, wpływ, jaki wywierał na współczesnych, i recepcję — jakże gorliwie czytanych — jego dzieł w pokoleniu, któremu tworzyć będzie dane już w wyśniewanej przez niego Polsce Niepodległej.

Listy Tadeusza Nalepińskiego do Stefana Żeromskiego pochodzą z archiwum pani Moniki Żeromskiej, której też należą się w tym miejscu wyrazy podziękowania za udostępnienie ich do druku.

Zachowane w dobrym stanie, pisane drobnym, lecz czytelnym pismem, nie nastęrczały na ogół trudności w odczytaniu. Większość listów datowana była przez autora, te nieliczne, na których autor daty nie postawił, dały się jednak bez większego trudu umieścić w chronologicznym ciągu korespondencji na podstawie informacji w nich zawartych.

Do minimum starałam się ograniczyć ingerencje w tekst listów, zmodernizowana została jedynie pisownia i interpunkcja.

Jako świadomy żart językowy, nie zaś omyłkę autora, pozostawiłam w listach spolszczoną pisownię niektórych nazwisk: Boduen (Baudouin), Fasmer (Vasmer), Moc (Motz). Nieliczne zwroty rosyjskie, pisane w oryginale grażdanką, podałam w transkrypcji.

## 1

[Paryż], 24/XI [1909], wieczór  
32, Denfert Rochereau

Kochany Panie Stefanie,

Zgodnie ze wskazówką Pańską, udzieloną mi przy ostatnim naszym widzeniu się, byłem dziś o 5-ej wieczór u p. Stanisława [Wyrzykowskiego], lecz zastałem drzwi ciemne, mieszkanie jego i Spyry [?] puste. Coś się musiało popsuć w państwie duńskim, ale ja, biedny Hamlet, nie mogę się odrywać od pilnego zajęcia na niepewne. Radźcie więc, Panowie, na razie beze mnie, co ze względu na mój wiek i właściwy mi nihilizm, na pewno nie wyjdzie na złe całej sprawie<sup>1</sup>.

Serdeczny uścisk dłoni Panu i pozdrowienia przyjazne wszystkim Państwu

Tadeusz Nalepiński

<sup>1</sup> Mowa o akcji podjętej przez przebywających wówczas w Paryżu literatów i ludzi pióra związanej z problemem sprowadzenia do Polski zwłok Juliusza Słowackiego. Wobec odmowy kardynała Puzyny pochowania prochów poety na Wawelu — wysunięty został projekt (popierany m.in. przez Henryka Sienkiewicza, Stanisława Witkiewicza, Tadeusza Micińskiego, Macieja Szukiewicza) zbudowania grobowca dla Słowackiego w Tatrach, u stóp Kościelca. Żeromski był autorem *Listu otwartego* do społeczeństwa w tej sprawie, przygotowywanego wspólnie z paryskimi przyjaciółmi. Pisze o tym w liście do Wacława Sieroszewskiego z 19 XI 1909 (cyt. za: *Stefan Żeromski. Kalendarz życia i twórczości*. Opracowali S. Kasztelowicz i S. Eile. Kraków 1961, s. 271): „Zamierzamy wystąpić z publiczną odezwą w tej sprawie. Prosiłbym Cię o wiadomość, czy życzyłybyś sobie wziąć

udział w tej odezwie i ewentualnie, jeżeli się na jej tekst zgodzisz, podpisać oświadczenie. W takim razie przesłalibyśmy Ci tekst jego autentyczny. Dziś właśnie mamy zebranie w tej sprawie (Artur Górski, Strug, Wyrzykowski, Nalepiński, Jan Hempel, Bronisław Piłsudski i ja)". A w miesiąc później (cyt. jw.): „Nasz sekretarz Hempel wysłał wczoraj odezwę w sprawie Słowackiego, którą racz podpisać i odesłać jak najprędzej. O rezultacie całej afery powiadomimy Was. Zwracamy się do stu z górą literatów, malarzy, rzeźbiarzy, od Sienkiewicza do najmłodszego poety. Może się uda tę sprawę przeprowadzić". List otwarty *W sprawie sprowadzenia zwłok J. Słowackiego* wydrukowano w Paryżu w formie ulotki, datowanej 15 XII 1909. Prasa polska opublikowała go w lutym 1910 (zob. też przypis 1 do poz. 3 (s. 184)). Już po śmierci pisarza zarówno *List otwarty*, jak i polemikę Żeromskiego z Pawlikowskim przedrukował W. Borowy w książce *Elegie i inne pisma literackie i społeczne* (Warszawa—Kraków 1928).

## 2

Paryż, 3 XII 1909  
54, rue de Vaugirard  
Hotel du Luxembourg  
(4 piętro, pokój 23)

Kochany Panie Stefanie,

Wiem z listu Pańskiego do p. Stan[isława] W[yrzykowskiego], że Pan niezdrows. Miałem ochotę wybrać się do Państwa w piątek, tj. jutro, ale „ważne” sprawy stanęły mi na przeszkodzie. Przecie że mam nareszcie wymarzone mieszkanie, ciche, suche, ciepłe, jasne i.t.d. (*vis à vis* Muzeum luksemb.). Proszę pozdrowić Żonę i Adasia, a jeśli parę osób do Państwa przyjdzie, gwoli rozrywce chwilowej może Pan odczyta krotoczwilę, którą w tej chwili spłodziłem:

## KRETES I SEDNO

Pytał się raz Sedna Kretes:  
„Skąd na świecie taki rwetes?  
Ten rozpacza, ten się martwi —  
nad czym, po co?... to sam czart wie.  
Paść — czy przepaść?... wszystko jedno!...”  
Na to rzecze słodko Sedno:  
„Przepaść z tobą nieprzyjemnie...  
tym trafili dawno we mnie”.

I serdeczny uścisk dłoni przesyłam  
Tadeusz Nalepiński

## 3

Środa [Paryż, pierwsza połowa maja 1910]

Drogi Panie,

Przypominam jutrzejsze (czwartek) zebranie u mnie wieczorem, o ósmej. Będziemy mieli, zdaje się, nie tylko proste skorygowanie lub aprobatę przemówienia Hempla, ale i wypracowanie dodatkowej repliki

(z powodu artykułu Pawlikowskiego) — na zarzuty „literackości”. Czytałem to dziś z przykrością i oburzeniem. Zdaje mi się, że odpowiedź należy do Hempla, nie do mnie, bo ja mówię o czym innym już, ale jeśli będzie trzeba, mogę nagiąć własne przemówienie do tej sprawy<sup>1</sup>.

Przepraszam za te gryzmoły. Jestem śmiertelnie zmęczony codziennymi próbami<sup>2</sup>. Pomimo to wolę pisać, niż mówić, bo od gadania gęba mi prawdziwie spuchła.

Do widzenia zatem jutro — uścisk serdeczny łączę.

Kochający  
Tad. Nalepiński

Hotel Luxemb[o]jurg  
naprzeciwko Muzeum,  
ostatnie piętro,  
ostatni pokój (N 23) na lewo,  
(lepiej z zapałkami)

<sup>1</sup> List nawiązuje do dalszego ciągu sprawy sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do Polski i projektu pochowania go w Tatrach. Na list otwarty Żeromskiego odpowiedział polemicznym artykułem J. G. Pawlikowski (*O prochy Słowackiego*. „Lamus” 1910, z. 5) pisząc m.in.: „Koncepcja ta dlatego tylko nie jest dość śmieszna, że jest tak tragicznie ohydna, a dlatego nie jest dość ohydna, że jest tak śmieszna. [...] Tu bo już nawet i literatura zawiodła! Efekt natury literackiej, jaki charakteryzuje ową koncepcję pogrzebania Słowackiego w Tatrach, został zupełnie zniesiony przez zły gust okazany w nieorganicznym zlepieniu go z innym”. Żeromski po naradzie z paryskimi sygnatariuszami listu odpowiedział na artykuł Pawlikowskiego w „Nowej Reformie” (nr z 21 V 1910); tekst został przedrukowany w „Lamusi” (z. 6) oraz w innych pismach. Ostatecznie — jak wiadomo — z projektów „tatrzańskich” nic nie wyszło i Słowacki pochowany został w czerwcu 1927, a więc dopiero w 17 lat później, na Wawelu (tym razem uzyskano zgodę metropolity krakowskiego Adama Sapiehy). Uroczystość sprowadzenia prochów Juliusza Słowackiego do Krakowa miała charakter oficjalno-państwowy, głównym jej promotorem był Józef Piłsudski.

<sup>2</sup> Próby, o których pisze Nalepiński, odbywały się w związku z przygotowawanym przez kolonię paryską wieczorem ku czci Słowackiego. Komitetowi, jaki został powołany na tę okoliczność, przewodniczył Stefan Żeromski, członkami byli: Olga Boznańska, Maria Curie-Skłodowska, dr Bolesław Motz z żoną, Artur Górski, Andrzej Strug, Ksawery Prauss, Stanisław Posner oraz inni działacze różnych stowarzyszeń i organizacji polonijnych. Wieczór, który odbył się 14 V 1910, przygotowany został przez Artura Górskiego i Tadeusza Nalepińskiego. Składał się z odczytu („przemówienia”) Nalepińskiego *Słowacki i my* oraz z części wypełnionej twórczością poety. Po recytacjach wierszy lirycznych nastąpiły inscenizacje fragmentów utworów dramatycznych Słowackiego, przygotowane z aktorami-amatorami przez Nalepińskiego. Inszenizowano scenę 2 z aktu V *Horsztyńskiego*, scenę 10 z aktu II i scenę 2 z aktu V *Beatrycy Cenci*, potem „odczytano fragmenty *Beniowskiego*” oraz „wykonano fragmenty *Księdza Marka*”. Jako recytatorzy-aktorzy wystąpili: M. Biedrzycka, J. Broniewska, J. Burszak, R. Łeski, J. B. Ostoja, A. Rosenberg, J. Stachurski, W. Waroczewski oraz Cecylia Trzaska — nikomu wówczas nie znana projektantka mody, którą Nalepiński poślubił w 6 lat później w Rzymie. Niezależnie wszakże od późniejszych losów poety dodać tu należy, że owo praktyczne zbliżenie się Nalepińskiego do zagadnień teatralnych nie pozostawało bez

związku z jego ówczesną pracą nad własnym dramatem *Księżę Niewolny*. Znajdujemy tu także wyjaśnienie fragmentu jego listu do Wilhelma Feldmana z 10 VI 1912, gdzie napomyka o swoich paryskich próbach inscenizowania *Warszawianki* Wyspiańskiego oraz „paru fragmentów Słowackiego” (epizod nie znany dotychczasowym biografom poety).

## 4

Olcza, 28 VIII 1910 r.

, Drogi Panie,

Dał mi Strug adres pp. Praussów<sup>1</sup>, więc piszę do Pana, choć według umowy mieliśmy czekać na Jego kartkę. Nie bardzo też co u nas się tu dzieje, aby warto było psuć bibułę, a zwłaszcza u mnie, bo już całkiem nie biorę udziału w życiu Zakopanego, ile że mieszkam na dobrowolnym wygnaniu, na Olczy. Ongi, przed dwu laty, było nas tu kilku (kolonistów). W tym roku ja sam. A ponieważ starzeję się i niedołężnieję, więc to skakanie po nocy przez potoki i brnięcie po bajorach trochę wpływa na rozgoryczenie starokawalerskiego humoru. Zawsze swoboda całą gębą. Jak był Miciński (a już wyjechał), łaziliśmy brzegiem Olczy nago, przepłukując skórę w potoku. Teraz takie samotne mieszkanie (diabła na kępie — jak mówią na Litwie), nadaje się w moim rozumieniu do pisania powieści, co też usiłuję czynić<sup>2</sup>.

Z życia wspólnych znajomych też niewiele mogę donieść, bo p. Wyrzykowski na krótko przed naszym przyjazdem pospieszył się gdzieś wynieść i obecnie krzewi zapewne oświatę i kulturalne uświadomienie w jeszcze bardziej zapadłych od Zakopanego kątach. Hempel, choć się stawiał, że tu będzie, jeszcze się nie pojawił. A Struga przez trzy tygodnie żyłowała rodzina (starszyzna) z Warszawy, co go omal nie przyprawiło o ciężką chorobę. Najmilszy to z obecnych tu znajomych; niestety, znaczna odległość nie pozwala nam utrzymywać tak bliskich stosunków, jakie by powinny być pomiędzy starymi paryskimi znajomymi.

Staś jak Staś — nic się nie zmienił, bawi siebie i innych i tylko więcej pracuje, bo na dwa fronty (pędzel i pióro!)<sup>3</sup>. Z młodych nie znam absolutnie nikogo więcej.

Wytrzymawszy parotygodniowy trening samotności wyruszyłem przed kilku dniami sam w góry. To, co dla taternika byłoby zwykłą rzeczą, dla mnie urosło do majestatu śmiertelnie romantycznej wyprawy, bo zbłądziłem i półtora doby brnąłem przez nieprzebytą puszcę Cichej Doliny, zaglądając rzeczywiście śmierci w oczy, bo już ledwo żyłem ze znużenia i zapadałem się po pachy. Wreszcie wylazłem na węgierską leśniczówkę w Podbańskiej. Nie chciałbym tego powtarzać, ale nie żałuję. Te kilka dni starczą za lata.

Nie kocham się, nie piję, mało gadam, dziczeję zupełnie, jak Górski, o którym nic nie wiemy. Tęsknię za Paryżem, a tymczasem czeka mnie



droga wręcz przeciwna: Petersburg, żołdaczyna, praca dokoła zgarnięcia funduszu na emigrację — oby do Paryża.

O piśmie w Warszawie nie ma mowy. Bo i prawda — komu by się chciało nadstawiać twarzą do policzków, jakie natychmiast Polska cała przez Rabskich wymierzy?

Zdaje mi się teraz, że łatwiej już byłoby o monetę niż o ludzi... Miciński, który — jak się okazuje — gorliwie i bez rozgłosu zajmował się w Warszawie przygotowywaniem gruntu, i to zupełnie pozytywnie, zdobywając potrzebny na wydawnictwo fundusz (co mu się w części, pod gwarancją, udało) — obecnie, po przebytej ciężkiej dziennikarskiej kampanii, w której go się starano ośmieszyć i unicestwić, ile że sam brał udział w konkursie, stanowczo czuje się niepowołanym do kierowania piśmie. Ta szuja Niemojewski ściga jego, Feldmana (?) i mnie za wszystko, cokolwieksmy w życiu napisali, przekraczając nie tylko myśli, ale i słowa. W ogóle trudno być zachwyconym stosunkami międzyliterackimi w Polsce. Pozostaje milczenie na zewnątrz i cicha a uporczywa praca u siebie i dla siebie. To jeszcze każdemu wolno.

Czy *Sułkowskiego* będą gdzie grać na jesieni? Nie widuję tu ludzi, więc trudno mi wiedzieć. A chciałbym się tak urządzić, żeby móc być na Pańskim dramacie. Czy Pan by się wybrał do kraju naówczas?

Kończę te parę słów wieści o nas, zaprawdę nie nadto ciekawych. Wiadomość od Pana, choćby o tym, że list ten nie przepadł, serdeczną sprawiłaby mi radość, bo zdążyłem się już szczerze stęsknić do Pana, a nie mam różowych nadziei co do rychłego ujrzenia Go w Paryżu. Pozdrawiam Żonę Pańską i Adasia. Pana drogiego serdecznie ściskam i pamięci się polecam

T. Nalepiński

Adres: Zakopane, *poste restante*

<sup>1</sup> Ksawery Prauss i jego żona — zaprzyjaźnieni z Żeromskim działacze PPS, mieszkający stale w Zakopanem, byli pracownikami Biblioteki Zakopiańskiej utworzonej przez Żeromskiego w r. 1904, a następnie kierowali założonym przez siebie gimnazjum w Zakopanem.

<sup>2</sup> Należy mniemać, że Nalepiński nie pisze tu o „powieści” *sensu stricto*, lecz raczej o którejś ze swoich nowel pomieszczonych następnie w tomiku *Spiewnik rozdarty* (Warszawa 1914).

<sup>3</sup> Mowa o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu, który pisał tego lata swą pierwszą autobiograficzną powieść *622 upadki Bunga, czyli Demoniczna Kobieta*.

Drogi Panie Stefanie,

List Pański, który mi sprawił wielką radość, otrzymałem ze znacznym spóźnieniem, a to z powodu, że przyszedł, zdaje się, nazajutrz po moim wyruszeniu na większą wycieczkę w Tatry. Pierwszy to raz wędrowa-

łem tak długo, bo cały tydzień. Wrażenie miałem moc, tym bardziej że i na przygodach nam nie brakło. Siedziałbym może nad cudnym jezioro-rem Popradzkim dłużej, gdyby nie to, że wypadało wrócić na ślub przyjaciółki mej z lat dziecińczych, p. Cezi Baud[ouin] de Courtenay<sup>1</sup>, z młodym lingwistą, uczonym Niemcem Fasmerem, który to ślub odbył się w poniedziałek w Chochołowie, na radość świata i rodzinie, a na pohybel księdzu (nie Forysiowi, lecz Rzeszotce) i Grunwaldowi. Zresztą pan młody umie już dobrze po polsku i jest b. porządnym człowiekiem, tak że spokojnie oddawałem w jego ręce (jako družba) przedstawicielkę królewskiego rodu. Byłem przy tym świadkiem zgoła nieprzewidywanych rzeczy. Oto w rodzinie tak ateistyczno-radykalnej, tak gorliwie szerzącej propagandę antykościelną, zdarzyły się momenty tak rozczulające, jak łyżenie starego Boduena przy ołtarzu, a przedtem jeszcze, o zgrozo, pani B[audouin] włożyła pannie młodej przed wyjazdem do kościoła M[atkę] B[oską] Częstochowską za gors...

I jedna tylko Zosia B[audouin] (malarka) konsekwentnie bojkotowała cały obrzęd zaślubin swej siostry, zamknawszy się na pół dnia w jakiejś dziurze. Poza refleksjami natury ogólnoludzkiej przyniósł mi ten dzień sporo i osobistych, bo przez kontrast zacząłem strasznie odczuwać swój psa warty stan starokawalerski. Ano, może się i ja kiedyś wydam.

Cudną była Pańska podróż i zazdroścę Mu jej i nowego szmata naszej kuli ziemiododnej<sup>2</sup>. Ciągnie mnie coraz bardziej do Londynu, i nie chcę się wyrzekać nadziei zaznajomienia się z nim choćby tak, jak z Paryżem. Właśnie wrócił z Londynu Br[onisław] Malinowski (który tam wkrótce wraca), mój stary przyjaciel i jeden z pierwszych olczan, i zamieszkał oczywiście na Olczy, w miejscowości zwanej od XVII w. Burdelem, a stanowiącej część rozległej wioski, w której i ja kisnę. Z gentlemanem tym prowadzę filozoficzne dyskursy oraz gotuję wspólnie groch i kiełbaski parowe. Nie zmienił się wcale i jest nadal wzorem wszystkich cnót na miarę londyńskiego krawca, choć flegmą niewątpliwie zdruzgotałby Fidiasza<sup>3</sup>. Będzie stanowczo brylantem w polskiej nauce z chwilą, gdy otrzyma katedrę. Przedmiot swych bliższych studiów okrywa dotychczas tajemnicą, z czym mu niezmiernie do twarzy<sup>4</sup>.

Struga po wyjeździe rodziców obstały partyjne i ekspartyjne starzejące się towarzyski, równie szlachetne, ile szpetne na gębie. Taka już jego dola, że jest ulubieńcem grona zazdrosnych bab, które nie pozwalają mu zaczerpnąć natchnienia z ust jakiegoś młodszego dziewczęcia. Nie wyruszał przez całe lato w Tatry prawie ani razu, i to go tak przygnębiło, że teraz myśli już tylko o powrocie do Paryża na poczciwą rue Paillet, gdzieśmy się tylokrotnie wędzili, przysłuchując [się] jego dyskusji z żoną.

Cała Olcza jest teraz tak piękna, jak bywa pięknym zapuszczony stary park w pierwszych tygodniach jesieni. Na olbrzymim fioletowym

horyzoncie regli niby kwiaty ogromne wystąpiły oliwkowe i pomarańczowe plamy więdnących drzew, z których osypują się po ścierniskach martwe liście. Dnie ciche, słoneczne. Noce groźne, księżycowe. Niepodobna wyjechać. Zostanę tu jak najdłużej, może też co jeszcze zrobię.

Przepraszam Pana, że w takim porządku pisząc, przechodzę dopiero teraz do odpowiedzi na Pańskie polecenie. Otóż wypada mi być w Petersburgu niezawodnie, najprawdopodobniej w końcu października, a skoro tylko zajadę, nietrudno mi będzie odszukać owego Tropowskiego i wydebić od niego wszystko, co należy<sup>5</sup>. Zrobię to, o ile możliwości, dyplomatycznie, lecz stanowczo, bo jak Pan może sobie przypomina, postawa jego względem Pana oburzała mnie jeszcze w Paryżu, gdy mi Pan opowiadał o jego geszefciarstwie. Niestety, w interesie Pańskim będzie, zdaje się, abym w wymyślaniu swym nie zagalopował się zbyt daleko, boć na tego cymbała nie będzie sądu. O wszystkim, cokolwiek uda mi się dokonać, zawiadomię Pana niezwłocznie. Może też co ciekawszego będzie do doniesienia z Petersburga, bo mam zamiar w tym roku (choć jak Bóg da, opuszczę Petersburg na wiosnę) zbliżyć się do paczki Mierieżkowskiego, od którego ostatnio stroniłem, bo mi się wydawał religijnym snobem, ale teraz z wolna zmieniam zdanie.

Ciekawy jestem, przy jakiej konstelacji literackiej minie najbliższy sezon zimowy w Paryżu. Zdaje się, że prócz Pana i Struga nikogo na razie nie będzie z zeszłorocznej paczki. Natomiast niewątpliwie przybędzie legion świeżych potentatów pióra i pędzla, którzy zaczną *ab ovo* odważać kurę i kulturę paryską<sup>6</sup>. Kto wie, może nawet sam Wyrzykowski we własnej osobie, i w kamizelce zgoła niesłychanego kroju. A młodzież zorganizuje frakcję czerwononiepodległościowych filaretów z Hieronimką na czele. Czy Pan miał w rękę n[umer] „Assiette au beurre”, w którym jest Jego podobizna (przez Ostoję)? I znów zagrają utwór Zielińskiego i znów przypuszczą atak do Pana, do niewyczerpanej kieszeni Moców, oby nie do złotoustej wymowy autora *Kazań*...<sup>7</sup>

Skąd się bierze we mnie ta złośliwość, nie wiem, bo na ogół wspominam Paryż z rozrzewnieniem, ukochaniem i najszczerzą tęsknotą. Zauważyłem, że bytność w nim pomaga w czytaniu książek, szczególnie o onegdajszej chwili, jak np. o Mochmackim. Od razu wszystko inaczej się układa w głowie i w wyobraźni. Złość jest więc niestuszną i przypomina pianę na ustach owego gentlemana, któremu żona kazała wracać, bo się już dość przewietrzył, a może i w myśl teorii, że i w Paryżu nie zrobią... z Chimery ryżu.

Tymczasem uścisk serdeczny Panu ślę, na list Jego — w wolnej i nieprzymuszonej chwili pisany — będę tu czekał, mając zamiar siedzieć w Tatrach przynajmniej do dziesiątego października. W czymkolwiek mogę tu być Panu drogiemu pożytecznym, proszę na mnie

liczyć i mianować swym ambasadorem. Żonie Pańskiej i Adasiowi po zdrowienia serdeczne i dzięki Państwu za przyjazne uczucia wyrażone w liście drogiego Pana.

T. Nalepiński

---

<sup>1</sup> Cezaria Baudouin de Courtenay (1<sup>o</sup> voto Vasmer, 2<sup>o</sup> voto Stefanowa Ehrenkreutzowa, 3<sup>o</sup> voto Januszowa Jędrzejowiczowa), córka znakomitego literaturoznawcy i lingwisty, profesora Uniwersytetu w Petersburgu, należała wraz z rodzicami i rodzeństwem do najbliższych przyjaciół rodziny Nalepińskich, o czym pisze w swych wspomnieniach Hanna Nalepińska-Pieczarkowska. Opisując ów ślub nie wie jednak Nalepiński, że Żeromski miał już być powody do zapamiętania sobie „starego Boduena”. Oto bowiem w 1905 roku prof. Jan Baudouin de Courtenay wydał w Krakowie broszurę pt. *Krzewiciele zdziczenia*, w której poświęca sporo miejsca Żeromskiemu i jego *Popiołom*, traktowanym jako koronny przykład „zdziczenia” literatury polskiej owych lat!

<sup>2</sup> Lipiec 1910 Żeromscy wraz z Adasiem spędzili w Ploumanac'h w Bretanii, następnie wyjechali do Londynu, wreszcie znowu do Bretanii (kolejno do miejscowości Fôret i Quiberon), skąd wrócili do Paryża.

<sup>3</sup> Niewątpliwa aluzja do wersów 537—538 pieśni III *Beniowskiego*: „Żeby też jedna pierś była zrobiona / Nie podług miary krawca, lecz Fidiasza!”

<sup>4</sup> Bronisław Malinowski studiował w tym okresie etnologię i antropologię społeczną w London School of Economics and Political Science przy Uniwersytecie Londyńskim pod kierunkiem E. Westermarcka i C. G. Seligmana. Latem roku następnego, kiedy Nalepiński urzeczywistnił projekt „zaznajomienia się z Londynem”, ponownie spotkał tam przyjaciela, który pracował wówczas nad swą pierwszą książką *The Family among the Australian Aborigines. A sociological Study*. Katedrę natomiast, na której zasiadając okazał się „brylantem w polskiej nauce”, Malinowski otrzymał w r. 1913, w swoim macierzystym London School of Economics; prowadził ją z przerwami aż do wyjazdu, w r. 1938, do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmarł w 1942 roku.

<sup>5</sup> Eugeniusz Tropowski był przez lata wytrwałym tłumaczem dzieł Stefana Żeromskiego na język rosyjski. W roku 1907 opublikował *Istorię grecha* („Sowriemiennyj mir” 1907, nry 1—27), w r. 1908 wydał w Petersburgu *Sbornik Motcdoj Polszy*, w którym znalazła się m.in. nowela Żeromskiego *Doktor Piotr*. Autorom pomieszczonych w *Sborniku* utworów nie wypłacono jednak honorariów ani nie przysłano egzemplarzy antologii. Wywołało to żywy sprzeciw w prasie polskiej — zob. *Rabunek literacki*, „Kurier Warszawski” 1908, nr 95. Nie zniechęciło to jednak Tropowskiego do dalszych przekładów. W roku 1909 rozpoczął wydawanie 12-tomowego *Sobranija soczinienij* Żeromskiego, jeszcze w 1914 r. ukazały się jego przekłady: *Ariman mstit*, *Czas*, *Mnie otmszczenije*, *Rycar' bartak*, *Poemy i stichotworienija w prozie*, *Skaz o Walgierze Wdałom*, *Swietlyj tucz* i drugie wydanie *Istorii grecha*.

<sup>6</sup> Aluzja do artykułu Nalepińskiego *Kura i kultura* („Świat” 1910, nr 3), nader krytycznego wobec Francji i Francuzów.

<sup>7</sup> Cały ten fragment żartobliwie nawiązuje do wydarzeń i kontaktów z okresu wspólnego pobytu Nalepińskiego i Żeromskiego w Paryżu na przełomie lat 1909 i 1910. Jeszcze bowiem wiosną 1909 — częściowo na skutek procesu Brzozowskiego, jak i nieporozumień Żeromskiego z Sieroszewskim i Daniłowskim — pisarz odsuwa się od PPS — Frakcji Rewolucyjnej. „Właśnie teraz odbywa się wiec młodzieży” — donosi Żeromski żonie Oktawii. „Już na pierwszym posiedzeniu wynikiły

awantury. [...] Ja do niczego literalnie się nie mieszam". Mimo to pisarz jest nadal wciągany w imprezy organizowane przez „fraków”. „Ma tu być koncert z odczytami na korzyść frakowy [!]. Ja byłem proszony i wymieniono moje nazwisko na afiszu. Wycofałem się stanowczo i pod żadnym pozorem nie wezmę udziału. [...] Przywykli do rozporządzania się mną, ale tylko gdy chodzi o to, żeby ze mnie korzystać". W marcu natomiast 1910 odbył się w Leodium (Liège) zjazd młodzieży postępowo-niepodległościowej, w którym wzięła udział „Filarecja” i Stowarzyszenie Polskie im. J. Lelewela. Na zjeździe tym — wspomnianym m.in. przez Marię Dąbrowską — obecny miał być Stefan Żeromski jako jego poniekąd „duchowy patron”, nie mogąc jednak przybyć osobiście wystosował do zebranych list popierający ich działalność. Pisarz wciągany był jednak nie tylko w imprezy organizowane przez dawnych współtowarzyszy czy wielbicieli. Wszelkie możliwe działające w Paryżu organizacje i stowarzyszenia starały się pozyskać go do udziału w swoich akcjach i działaniach. Wyliczyć tu można Polski Uniwersytet Ludowy i Czytelnię Robotniczą prowadzone przez działaczkę socjalistyczną i oświatową Iżę Zielińską, Biuro Pośrednictwa Pracy dla polskich emigrantów w Paryżu kierowane przez „bezinteresownego, dręczonego bez litości przez szukających pracy i wiecznie niezadowolonych robotników — tow. Hieronimkę [żartobliwie przezwisko społecznego działacza emigracyjnego — Hieronima Kona]”, Zagraniczny Związek Pomocy dla Ofiar Politycznych, w którym m.in. ofiarnie działali dr Bolesław Motz z żoną oraz Józef Zieliński, zaprzyjaźniony z Żeromskim lekarz, działacz PPS-prawicy i dramaturg-amator. Ci ostatni np. zorganizowali 31 XII 1909 wieczór sylwestrowy, na którym odegrano jednoaktówkę Józefa Zielińskiego *Strajk*, a także *Warszawiankę* Wyspiańskiego w inscenizacji Tadeusza Nalepińskiego. W inscenizacjach tych brali udział amatorzy z kręgu miejscowej Polonii, m.in. wspomniany już Jerzy Ostoja-Soszyński, artysta malarz, jednocześnie autor plakatów do sztuk Zielińskiego i — jak się okazuje — także i „podobizny Żeromskiego”, do której jednakże nie udało mi się dotrzeć. W maju wreszcie 1910 Żeromski przewodniczył Komitetowi organizującemu uroczystość ku czci Juliusza Słowackiego — zob. przypis 2 do pozycji 3.

## 6

Widokówka (Tatry. Widok na Wysoką i Rysy).

Stempel pocztowy: Zakopane, 12 X 10.

Adres: Monsieur / Stefan Żeromski / Paris (XIV) / 22, rue Ernest Cresson.

Olcza, 12 X 1910 r.

Drogi Panie,

Za tydzień wyjeżdżam. Czy Pan dostał mój drugi list, adresowany do Bretanii? Teraz już pewno Państwo w Paryżu. Gałęccy jadą w tych dniach. Odbyliśmy we troje wspaniałą wycieczkę.

Nie ma tu już nikogo, a na Olczy wiatry halne i tryumf jesieni. Chcę się doczekać, aż wszystkie liście opadną. W Petersburgu będę w końcu miesiąca i wszystko załatwię, o czym Pan pisał. Serdecznie Państwa pozdrawiam i o pamięć proszę

T. Nalepiński

Zakopane, *poste restante*.

## 7

Widokówka (Wilanów. Chińska altana).

Stempel pocztowy: Warszawa, 29. 10. 10.

Adres: Monsieur / Stefan Żeromski / Paris / 22, rue Ernest Cresson.

Warszawa, 10 XI 1910

Drogi Panie

Przepraszam, że tak długo jadę do P[etersbur]ga, gdzie mam załatwić i Pański interes, ale jazda moja nie jest łatwą, a przynajmniej nie była. Warszawa mi się też tym razem podoba, zwłaszcza po Krakowie i Częstochowie. Jest rzeczywiście stolicą, pomimo zmory kacapstwa. Z P[etersbur]ga napiszę, jak tylko będę. Tymczasem serdeczny uścisk i pozdrowienia przesyłam

Tadeusz Nalepiński

## 8

Warszawa, 4 III 1911 r.

Nowy Świat 52 m. 17

Drogi Panie,

Nie ośmielił mię Pan do pisania, bo na parę ostatnich listów nie miałem odpowiedzi, ale przypisuję to w części Jego zajęciom, a po trochu i temu, że się nie bardzo dobrze wywiązałem z polecenia, jakie otrzymałem do Petersburga. Ale tak mi się złożyły wszelkie warunki, że dopiero za tydzień — dziesięć dni będę mógł, również na dni kilka tylko, do P[etersbur]ga jechać i interes z Tropowskim postaram się załatwić najformalniej. Dotychczas więziła mię Warszawa, no i przykuła na czas na razie nie określony, ile że nie mogę wiedzieć dziś, co wypadnie z woj-skim. W lecie dopiero zbierze się komisja, która mię obejrzy, obmaca i przyjmie na ochotnika, wprawdzie nie bardzo ochoczego, ale zawsze z własnej i nieprzymuszonej woli. Tymczasem w porządku systematycznym zbierałem potrzebne mi papiery, a nie szło to zbyt łatwo, jak Panu może z czasów pobytu w kraju wiadomo. Jako *curiosum* przytoczę, że ± przed miesiącem rano podałem prośbę o świadectwo błahej nadziei-ności<sup>1</sup>, a wieczorem tegoż dnia wybrałem się z wizytą do Patka<sup>2</sup>, gdzie nas 30 osób zaaresztowano itd. aż do siódmej rano, kiedy to wyszła z mego pokoju eskorta panów od rewizji z ciężkim łupem całej mojej korespondencji prywatnej (w braku czegoś lepszego). Te listy, wyłącznie prawie kobiece, oddano mi z ukłonem dopiero w tych dniach. Przez ten czas poznawałem kulisy kochanej Warszawy, przyjmując wizyty rewirowego i oddając takowe w ochranie. Był to świat przeżyć dla mnie zupełnie nowych i b. romantycznych, a to „piękno” zacząłem odczuwać, gdy dostrzegłem, że nic nam nie grozi. Zresztą podobno jeszcze bekniemy po 50 rubli. Ja oczywiście odsiedzę.

Dostałem *passe-partout* do teatrów i w ciągu paru miesięcy przyjrzałem się dokładnie temu, co się na scenach polskich dzieje. Repertuar

zna Pan z gazet, wykonanie na pewno nic nie postąpiło od czasów, gdy Pan tu był, więc i o tym nie mam nic do doniesienia. Mnie osobiście teatr taki mierzi, a czuję, że zło jest tak zakorzenione w pojęciach aktorów i publiczności, tak przypieczętowane tradycją i uświęcone powodzeniem, że iść samemu przeciw fali znaczy narazić się tylko na śmieszność, jak mi się już zdarzało parę razy w życiu. Cała pociecha, że pismo młodych „Sztuka”, które mi powierzyło dział teatru, a który to dział rozpocząłem od programowego artykułu o teatrach polskich, pt. *Tabula rasa*<sup>3</sup> — nie będzie czytane przez nikogo zapewne, więc tylko za lat sto przyszyły historyk dobędzie owoc mojej męki i westchnie ze współczuciem.

Dokształcam się gwałtownie; czytam Bergsona, Sorela, Poincarégo. Te poważne dzieła usposabiają mnie do pisywania nowelek wkraczających w dziedzinę humorystyki. Oddaję do „Kuriera Warsz.”<sup>4</sup> — a tak mam na dni parę pewność, że cała Warszawa od hrabiego do tramwajowego konduktora utwór przeczytała.

W paru artykułach niedawno wypowiedziałem się przeciw „apostolstwu smutku”<sup>5</sup>, mając na myśli raz i Pana, a drugi raz wykluczwszy Go i nadając Mu w swej ideologicznej koncepcji „prawo” do krwawienia serca polskiego. Śmieszne to pomazaństwo z moich rąk — prawda? Niech mi Pan wierzy, że przy całej swej lekkomyślności życiowej, która może mię nigdy nie opuści, zachowałem uczuciowość polską tak serdeczną i głęboką, że na książki w rodzaju *Róży* reaguję bezsennością kilku nocy, a na każdym fałszu, w rodzaju *Hetmanów*, poznaję się natychmiast<sup>6</sup>. Ale wola moja wybiega poza sferę możliwości własnej twórczej. Stąd tragedia wewnętrzna, bo czyż nawołując do radości, do pewnego utwierdzenia bytu Polski w poezji dzisiejszej, nie wolałbym po stokroć powiedzieć owo słowo radosne s a m? To, że mię na to nie stać, mnie przemęcza. Ale to, co się dzieje w literaturze (np. w *Oziminie*<sup>7</sup>) w chwili, kiedy leżymy twarzą w piach i błoto zarzyci — to przeraża.

Epizod u Patka, postawiwszy mię realnie w kolizji z policją, odbielmił mi wzrok. Przejrzałem brutalność pięści, która jest  $\alpha$  i  $\omega$ . Tu żadne wzniosłe ani radosne artykuły nie pomogą — tu trzeba hartu i pięści. Ale pięść niczym jest wobec browninga, a ten wobec karabina i mitraillezy. Więc milczeć, jak się jest złapanym, i brać po pysku, na szelkach się powiesić — to wszystko, co możemy.

Mało, najmniej mam prawa do sądzenia o tych rzeczach jako człowiek, który nic w życiu dla sprawy nie uczynił. Do jakiego stopnia jestem samolubem, widzę to na stosunku swym uczuciowym do Paryża: znaczna moc tęsknoty do niego i za nim płynęła z erotyki. Dziś, gdy wspomnienia zamierzchły, gdy przeszłość paryską zdradziłem, a w Warszawie znalazłem ciało i krew kobiecą — tęsknota ta osłabła.

Niech mnie Pan potępi, bo na pewno tacy, jak ja, zgubili Polskę. Ale może dlatego, że to, co w nich jest najlepszego, ginie haniebnie bez kwiatów i bez śpiewu.

Gdyby Pan mi przesłał krótką wiadomość, choćby tylko o otrzymaniu tego listu, byłbym i spokojniejszy, i wdzięczny. Strug obiecał pisywać, a czyni to tylko jego żona i dość ospale, choć po swojemu sympatycznie. Do Was — nie do Paryża — tęsknię bardzo.

Serdecznie drogiego Pana pozdrawiam i uściski przesyłam. Ukłony Żonie i Adasiowi uścisk.

Tadeusz Nalepiński

<sup>1</sup> Zartobliwe spolszczenie słowa „*blagonadiożnost'*” (prawomyślność).

<sup>2</sup> Prawdopodobnie chodzi o Stanisława Patka, znanego adwokata warszawskiego. O powodach oraz okolicznościach aresztowania u niego grupy osób wraz z Nalepińskim nic bliżej nie wiadomo.

<sup>3</sup> Mowa o artykule *Tabula rasa. (Szkic o teatrze w Polsce)* („Sztuka” 1911, t. 1, z. 1).

<sup>4</sup> Trudno powiedzieć, o jakich swoich „nowelkach” pisze Nalepiński. Z „Kurierem Warszawskim” w tym czasie miał faktycznie kontakt — w r. 1911 (nr 143) ukazał się jego artykuł *O stylu w teatrze*.

<sup>5</sup> Artykuł Nalepińskiego *Apostolstwo smutku* ukazał się w „Tygodniku Ilustrowanym” (1911, nr 3).

<sup>6</sup> Mowa o tendencyjnej powieści Weyssenhoffa *Hetmani*, nawiązującej do wydarzeń rewolucji 1905 r. i będącej repliką polemiczną wymierzoną w *Wesele Wyspiańskiego*.

<sup>7</sup> Wyrażone tu opinie Nalepiński rozwija w opublikowanej w „Literaturze i Sztuce” (1911, nr 5. Przedruk w: „Nowa Reforma” 1911, nry 63—64) recenzji *Oziminie* Berenta.

Petersburg, 24 III 1911

Drogi Panie,

Spędziłem w tym tu oto niegdyś paradoksalnie bliskim sercu memu Petersburgu dwanaście dni i jutro wracam do Warszawy. Pomimo że sporo nakładu energii poświęciłem sprawie odnalezienia owego żydka Tropowskiego i wejścia z nim w porozumienie, nie mogę się pochłubić zbyt pomyślnym wynikiem. Najpierw niełatwo go było znaleźć, bo ma aż trzy adresy i telefonem go łapałem po mieście. Potem on był u mnie, nie zastał. Prawdopodobnie spodziewał się, że mam dla niego jakieś sympatyczniejsze propozycje, bo był bardzo ugrzeczniony i b. się troszczył o to, żeby się ze mną spotkać. Ostatecznie widziałem się nie z nim, lecz z trzema ludźmi, którzy go blisko znają i często a stale widują. Ci powiedzieli, że jest to facet ogromnie biedny (siostra, która go przyjmowała podczas mojej nieobecności, sądziła z ubrania, że to dziad po prośbie), żyjący z wszelkiej możliwej i niemożliwej pracy dziennikarsko-tłumaczeniowej, i że za przekład dzieł Pańskich otrzymał co najwyżej 20—25 rs. od arkusza, czyli że nie miał stanowczo z czego się dzielić. Wspomniałem, że Panu chodziło nie tylko o ewentualne uregulowanie strony monetarnej, ale i o posiadanie samych przekładów tudzież recenzyj. Ci ludzie obiecali mi solennie tego zażądać od Trop[owskiego]. Na tym musiałem poprzestać, bo jeszcze podlejsze sprawy



uniemożliwiały dalsze poszukiwanie Trop[owskiego]. Nie jest to takie wywiązanie się z polecenia, jakiego się podejmowałem, ale niech mi drogi Pan wierzy, nie umiałem lepiej dać rady.

Petersburg jest miastem ohydny. Sam nie wiem, jak mógł mi niegdyś inspirować jakiegokolwiek twórcze co do Rosji pomysły. Rubel panuje nad wszystkim, rządzą jego fagasi. Kto żywszy, szlachetniejszy, ucieka za „*tridiewiat' ziemi*”. Nikogo też nie spotkałem z tych Rosjan, którzy mi byli dawniej „przyjaciółmi Moskalami”. Nabawiłem się influenzy i melancholii czarnej, która oby mi przed Warszawą ustąpiła, bo inaczej — żyć nie chcę stanowczo, wszystko mi zbrzydło i nic się nie wiecie. Co za podłe czasy dla romantyka! I dlaczego ja mam być ciągle taki biedny?

Och, Panie Stefanie, jak tu smutno teraz w kraju. Tyle sił, młodości, radości idzie co dzień na marne, jak deszcz wsiąkający w morze. Co dzień o nowej podłości lub podłostce dowiadujemy się szanownego człowieka. Wreszcie człowiek zaczyna sam wierzyć we własną podłość, boć przecież czuje, że nie jest lepszy od innych.

A chciałoby się chodzić w wieńcu i być bohaterem, chociażby na uczcie platońskiej. Tu nie ma z kim nawet o Bergsonie pomówić.

Daj to Boże, aby przyszedł list mój do Pana był radośniejszy. Tymczasem spieszę z wysłaniem i takiego i gorące wyrazy uczuć serdecznych i przywiązania drogiemu Panu zasałam.

Tadeusz Nalepiński

Adres warszawski:  
N. Świat 52 m. 17

10

Widokówka (Coronation Procession, 1911).

Stempel pocztowy: London [data nieczytelna].

Adres: P a r i s / 22, rue Ernest Cresson / Monsieur / Stefan Żeromski.

Londyn, 27 VI 1911  
27, Bessborough Street  
Westminster, London SW

Drogi Panie,

Zachęcony przykładem odważniejszych ode mnie, przybyłem tu na dłużej i jestem zachwycony. Jak tylko się poduczę języka, będzie to najbyczsze miasto na świecie. Tymczasem rozkoszuję się romantycznym zagłębianiem ruchliwego swego ciała i ducha w paszczę tego potwora City. Z Warszawy wyjechałem przed tygodniem. Dokąd Państwo na lato i dlaczego nic mi drogi Pan nie pisze?

Uścisk serdeczny

T. N.

## 11

Pocztówka pneumatyczna.

Stempel pocztowy: Paris, 23. 10. 11.

Nadawca: M. Nalepiński / rue Monsigny nr 2.

Adres: M. Stefan Zeromski / 22, rue Ernest Cresson.

[Paryż, 23 X 1911]  
2. rue Monsigny  
Niedziela wieczór

Drogi Panie Stefanie,

Jestem tu od paru godzin — w przejeździe, do jutra wieczór. Ponieważ bardzo bym chciał Pana zobaczyć, choćby krótko, a na porozumienie bliższe co do godziny i miejsca brak nam czasu, pozwalam sobie tedy prosić Pana, by na mnie zaczekał u siebie, od dwunastej do pierwszej, jeśli łaska. Postaram się być punktualnym i z góry za wszystko przepraszam.

Z Lorentowiczem widziałem się jeszcze dwie godziny i odprowadziłem na kolej. Zamieszkałem w tymże hotelu i do godz. jedenastej rano będę czekał na Pańską odpowiedź, w razie gdyby Pan być nie mógł. Milczenie — znak zgody.

Serdeczne pozdrowienia i uściski

T. Nalepiński

## 12

[Paryż, po 23 X 1911]  
14, rue Vaugirard,  
Hôtel Molière,  
piątek

Drogi Panie Stefanie,

Bardzo mi było przykro, że mię Pan wczoraj nie zastał, ale nie tracę nadziei, że mi się uda jeszcze z Panem widzieć. Może najdogodniej byłoby wieczorem, w jakiej knajpce naszej dzielnicy? a gdyby Pan był łaskaw dać znać, to bym się postarał bodaj i Struga namówić. Będę tu zapewne tylko do środy najbliższej; życie tutejsze w porównaniu z tym, jakie było przed dwoma laty, wydaje mi się bardzo rozproszonym. A w Londynie okropnie wymarzęm na duszy i tyle sobie obiecywałem po gawędach paryskich.

Jeśli więc urwanie paru godzin nie pokrzyżuje Panu innych planów, to ja ze swej strony zastosuję się w zupełności do wszelkich dat, w obrębie najbliższych kilku dni, o ile mi Pan da znać, dobrze?

Serdeczny uścisk dłoni łączę

T. Nalepiński

20 VI 1912  
27, Bessborough Str.  
Londyn SW

Drogi Panie Stefanie,

Z pism dowiaduję się, że już wyszła Pańska książka ostatnia, i uśmiecham się do niej<sup>1</sup>. Prawdziwie zbyt biedny jestem, bym mógł ją sprowadzić, a Londyn nie Paryż, nie ma tu ani czytelnicy, ani żadnej innej okazji przeczytania. Serdecznie byłbym Panu wdzięczny za egzemplarz, a może w jakiejś szczęśliwszej chwili potrafiłbym co do rzeczy o tym dziele napisać.

Nie wiem, czy Pan jeszcze w Paryżu<sup>2</sup>. Ludzie tam jakoś stwardniaли i nie mogę z nikim regularnej korespondencji prowadzić, jak to lubię. Niby to miałem ze Strugami Alpy zdobywać, ale zdaje się, nic z tego nie będzie. Inna, pewniejsza porażka czeka mię zapewne w Warszawie na jesieni, o ile uda się wystawić dramat, który wkrótce po powrocie z Paryża definitywnie skończyłem, a potem jeszcze dłubałem psując i naprawiając, aż mi zbrzydło. Szczęśliwy jestem, że doznałem końca, poprzez wiele przeszkód. Okazuje się, że wiersz, i w ogóle liryczna koncepcja bardzo pomaga. Czy na scenie — to się okaże<sup>3</sup>.

Poza tym pisałem i drukowałem ostatnimi czasy niemało idiotycznych artykułków o różnych ciekawościach londyńskich<sup>4</sup>. Mam nadzieję, że wysiłek ten zostanie należycie oceniony przez różnych redaktorów i że za parę tygodni będę miał za co wrócić na lato i na wytchnienie do kraju.

Londyn w sezonie jest miastem zupełnie niezwykłym. Czego tu nie ma?! Ale już nabrałem stoicyzmu i wystarcza mi raz na tydzień Paderewski<sup>5</sup>. Można też w niedzielę za b. tanie pieniądze jeździć nad morze, gdzie znów są łodzie motorowe, które wywożą na pełne, wzburzone morze. To wszystko nie jest w stanie zagłuszyć tęsknoty za krajem. Ciekaw jestem, czy Pana w Zakopanem w tym roku zastanę? Czy Wyrzykowski już powrócił z pustyni Afryki i czy nie stał się znów farysem?

Strasznie bym się cieszył, gdyby się Pan do mnie odezwał. Nie jestem pewien, czy list ten dojdzie rąk Pańskich, dlatego go kończę w paru słowach. Okropnie tu zżydziałem — Polaków nieobrzezanych wcale nie spotykam. A jakie nazwiska!... np. pani Narbuttowa, przed którą rozwinąłem najobszerniej teorię swego metafizycznego antysemityzmu — okazała się Żydówką! Świat się kończy.

Serdecznie drogiego Pana pozdrawiam i ściskam gorąco

Tadeusz Nalepiński

---

<sup>1</sup> Mowa o *Urodzie życia*, którą w czerwcu 1912 opublikowała Spółka Nakładowa „Książka” w Krakowie.

<sup>2</sup> Na przełomie czerwca i lipca 1912 Żeromscy, w związku z dalszym kształceniem syna Adasia, decydują się na opuszczenie Paryża i powrót do kraju. Zatrzymują się początkowo w Krakowie, wakacje spędzają w Nałęczowie i w Zakopanem.

<sup>3</sup> W latach 1909—1911 Nalepiński pisał swój „poemat dramatyczny” w trzech aktach pt. *Księżę Niewolny*. Jego fragmenty opublikował w „Krytyce” (1911, t. 6, z. 9) oraz w „Literaturze i Sztuce” (1913, nry 6, 8—9). Dramat ten — mimo zaawansowanych pertraktacji z Pawlikowskim, Szyfmanem i Ludwikiem Solskim, który miał w nim grać główną rolę — nigdy nie wystawiony, zaginął; ocalały zeń jedynie opublikowane w wymienionych pismach fragmenty.

<sup>4</sup> Z owych „artykułków” warto wymienić omówienie wystawy plastyki futurystycznej w Londynie (*Wystawa futurystów*. „Sfinks” 1912, t. 5), wskazujące, iż poeta miał nie tylko literackie zainteresowania.

<sup>5</sup> Ignacy Paderewski, będący już wówczas u szczytu sławy, dał kilka koncertów w Anglii latem 1912, po powrocie z *tournée* po Afryce Południowej.

14

Niedziela  
23 VI 1912  
27, Bessborough Str.  
Londyn S.W.

Drogi Panie,

Dziękuję bardzo za tak rychle spełnienie mej prośby. Czytałem książkę wczoraj dzień cały, leżąc pod drzewem w Hyde Parku. W końcu II tomu spostrzegłem, że to najodpowiedniejsze miejsce do wyśledzenia *Urody życia* nie tylko fizycznie, lecz i w przenośni. Od roku i nieustannie spoglądam stąd „w stronę swego przytłuczonego i rozpląszczonego narodu”. Pan nagle poprowadził mię mocną dłońią na jakowys most napowietrzny — do silnej Polski. Uczy czcić Bezmianów, wierzyć w nagich Piotrów.

Chciałbym bardzo wiele dobrego Panu powiedzieć, dziękować za ten dzień wczorajszy. Bo od dawna nie czułem tak wielkiej potęgi w czymkolwiek, co za naszych czasów dźwignięto. Opanowała mię i powaga treści, i wartość olbrzymia idei Pańskiej. Jeżeli mi wolno wyrazić swe zdanie o utworze tym Pańskim, uważam go za najdoskonalszy (obok *Walgerza*) w budowie, mniej od *Popiołów* kolorystyczny, lecz za to posągowo, niezłomnie wyniosły, druzgocący myślą przewodnią — jak rosa wreszcie ożywczy dla tych, którzy krwawienia obewrzałych ran polskich przecierpieć już sił nie mieli.

Dzieło to zaszczepia do duszy tyle, że w artykule krytycznym wypowiedzieć bym się nie umiał. Spróbuję pisać coś więcej w związku z własnymi przemyśleniami roku ostatniego i *sub specie* — cisów z Hampton Court.

Na razie rzecz dziwna, osobista i stąd zwierzenie: posiadam w Petersburgu list, epilog pierwszej studenckiej miłości sprzed lat dziesięciu, gdy był świeżo ukończył gimnazjum.

Trzy wiersze tylko i brzmią tak: „*Tak żyt' bolsze niewynosimo. Ja uchożu. Prosti, T., spasibo za wsio. Twoja Tania*”.

Była córką zruszczonego Szwajcara spod Genewy i — Gruzinki. Ja nie byłem Piotrem. Ale wczoraj oczom wierzyć nie mogłem czas długi.

Jeśli Pan pozwoli, pożyczony mi ten egzemplarz książki zatrzymam sobie i wyjeżdżając oddam do czytelni przy tutejszym „Kółku polskim”. Ponieważ otrzymałem wczoraj właśnie pieniądze, ośmielałem się przesłać należność księgarską na ręce Drogiego Pana i proszę serdecznie w żadnym razie nie brać mi tego za złe. Może z czasem zasłużę pracą poważniejszą od dotychczasowej na egzemplarz wyraźnie mi ofiarowany, abym mógł tę piękną i kochaną książkę złożyć wśród tych, z którymi się nigdy nie rozstaję.

Jeszcze raz gorąco dziękuję, przepraszam za kłopot i łączę do serdecznych uczuć wyraz najgłębszego hołdu i uścisk dłoni

T. Nalepiński

15

Londyn, d. 26 VI 1912  
27, Bessborough Str. SW

Drogi Panie,

Jeśli istotnie sprawiłem Mu przykrość, i to głęboką, przepraszam niniejszym najszczerzej, jak tylko umiem. Ponieważ jednak uważam, że to za mało, wobec potworności sytuacji naszego stosunku, którą to potworność wytworzyło przesłanie owej nieszczęsnej kopertki, wyjaśnię więc i swoje motywy, logiczne i uczuciowe, w danej kwestii, bo chcę, by Pan ujrzał, że po trochu miałem swoją rację i uczuciowo mogłem wziąć do serca przesłanie mi egzemplarza książki gołosłowne, zaś obecnie, jako epilog tego podarunku, także i list Pański dzisiejszy, z którego widzę z żalem, że życzy Pan sobie uważać mię odtąd za dalekiego człowieka.

Dowiedziawszy się z gazet o wyjściu ostatniej Pańskiej książki, pożałowałem, że nie jestem zawodowym krytykiem, któremu wydawcy sami nadsyłają nowe dzieła, że nie jestem nawet krytykiem przygodnym, który o każdym dziele przypadkowo mu nadesłanym potrafi coś napisać, bo kilkuletnie doświadczenie wykazało, że do ocen literackich jestem niepowołany, a „do rzeczy” piszę mniej więcej tylko z animozją (entuzjazmem lub antypatią).

Byłem (d. 20 VI) ogołocoony z gotówki, bo w fazie dręczącego oczekiwania z dnia na dzień na różne zalegające honoraria (dwa z nich przysły nazajutrz), więc sprowadzić z Krakowa książki nie mogłem. Pozostawało prosić Autora, którego od lat kilku znam osobiście i kocham, dzieła wszystkie czytałem, a dwa z nich ofiarowane posiadam, któremu

wreszcie miałem zaszczyt ofiarować kolejno bodaj wszystko, cokolwiek wyszło spod mego pióra. Zdawało się to tedy proste i tak też zrobiłem.

Może wyrozumiałej, ze względu na to, że Pan mógł już nie rozporządzać wolnymi egzemplarzami, byłoby czekać, aż Autor sam to spontanicznie uczyni, boć takie dary najmiłsze. Ale przemogła niecierpliwość, a także wzgląd, że nawet pamiętając o moim istnieniu, mógł Pan snadno przypuścić, że już wyjechałem z Londynu etc. Wystosowawszy więc prośbę (zacytowaną w Pańskim liście), mogłem się spodziewać bądź ofiarowania mi egzemplarza przez przyjaźń, bądź pożyczania tylko (o ile Pan nie miał wolnych). A otrzymawszy egzemplarz taki, jaki się dostaje z księgarni, i bez żadnych wskazówek choćby na kartce pocztowej, wywnioskowałem, że jest to egzemplarz pożyczony. Po przeczytaniu tej cudnej książki, „uśmiechnąłem się” raz jeszcze do myśli, by mieć ją wyraźnie na własność, od Autora. Zaś czując się nieco wątpliwym posiadaczem, postanowiłem oddać do czytelni przy istniejącym tu „Kółku Polskim” bardzo ubogim w książki.

Rozumie się, że prezentów takich c u d z y m kosztem (tu obojętne jest, czy kosztem wydawcy, czy Autora — zawsze przecie nie moim) robić bym nie mógł, dlatego dla uspokojenia własnego sumienia „ośmieliłem się posłać należność księgarską na ręce Pańskie” (tak to wyraźnie, jak umiałem najogólniej, znając wrażliwość ludzką na sprawy pieniężne, bo i sam jestem taki — napisałem). To był tylko mój bezpośredni obowiązek i wybaczy drogi Pan, ale ręczę, że w podobnej sytuacji postąpiłby Pan nie inaczej. Nic w tych pieniądzach (poza tym, że ze względów technicznych były moskiewskie) — nie było złego. Było tylko uiszczenie się z kłopotliwego długu. Z kolei Pan, nie poczuwając się do tych rs. 3 kop. 60, mógł złożyć sporną tę kwotę na rzecz publiczną. Całe nieporozumienie nasze wynikło z tego, że nie wiedziałem, co o nadesłaniu mi książki myśleć. Przez myśl mi nie przeszło, że zasada Pańska (o której wiedziałem) mogła mieć jakiegokolwiek zastosowanie do mnie, jako do z dawna zaprzyjaźnionego, siedzącego z dala od swarów literackich w Anglii i nad Anglią, a tęskniącego do Polski literata i początkującego autora.

Probuje teraz rzecz tę rozważyć i oczywiście zgadzam się z Panem, że ustęp (zacytowany przez Niego) o projekcie napisania czegoś o *Urodzie życia* do druku zinterpretować można istotnie w sposób mylny, a dla intencji mych niekorzystny. Nie była to propozycja rzekomego krytyka, lecz wynurzenie ukrytej myśli, z którą się noszę (dotąd „o Panu” studium nie napisałem). Wskazuje na to niepewne, tęskne, że tak powiem, wyrażenie: „może” — „potrafię”... To tak, jakbym sam sobie na głos wyrzucał słabość swej woli, której dotąd nie umiałem nagiąć do zamierzonego od dawna czynu.

Do proszenia autora o egzemplarz, obiecując mu krytykę, nigdy się nie zniżyłem i nie zniżę. Nowa to dla mnie przykreść, jeśli

Pan mię o to podejrzywa. Nigdy też nie przypuszczałem, że „role” czy ustosunkowanie się wzajemne ludzi może się tak zmieniać, gdy chodzi o parę słów poufnych (przecież nie publicznych, nie drukiem!..) zwykłej dedykacji. Jak to! więc to, że interpretowałem po swojemu Micińskiego, że zjeździłem *Oziminę*, a dotrzeć starałem się, bynajmniej nie po literacku, do wartości duchowych Struga, to zmienia moją fizjonomię? alboż nie jestem w każdym z tych „krytycznych” pism zawsze tylko sobą, nigdy nie drapując się w togę rzeczowego Sędzi? I czyż nie występowałem w charakterze takiego „krytyka” od lat kilku (choć nieraz w odstępach roku i więcej, jeżeli chodzi o polską literaturę)<sup>1</sup>, a przecie Pan mi dwie poprzednie książki ofiarował „z napisem”. Albo jeszcze: Gałęcki napisał o Panu nie artykuł, lecz książkę<sup>2</sup>. Czyż dlatego jest tylko i raz na zawsze krytykiem? Pan nazywa ofiarowanie książki z dedykacją krytykowi — aktem umizgu! Nikt nas nie sądzi — ale proszę, niech Pan sam rozważy, czy słowami tymi Pan nie krzywdzi siebie — i mnie. Bo znamy się nie od wczoraj i nie tylko jako sędzia i obiekt sądu.

Rozumiem i mam najgłębsze uznanie dla zasady, „nieposyłania swych książek, z prośbą o recenzję krytykom”. Jest to sprawa honoru. Niechże teraz drogi Pan oceni moją rację, że gdy: 1) nie mam się za krytyka, dla którego Pan jest tylko obiektem, 2) sam prosiłem o książkę w liście ze wszech miar serdecznym, 3) dwie poprzednie otrzymałem z wyraźną dedykacją — to otrzymanie (w odpowiedzi na list z prośbą) egzemplarza bez dopisku, choćby na równocześnie wysłanej kartce pocztowej z przytoczeniem motywu (= zasady), musiałem poczytać za 1) bądź pożyczanie mi książki przez Pana, bądź 2) ofiarowanie mi jej w imieniu wydawcy. W obu wypadkach uważałem za rzecz swego honoru, z chwilą gdy zdobyłem możliwość, należność księgarską zwrócić, o ile mi pozwolono książkę zatrzymać. Pomysł przekazania otrzymanego egzemplarza tutejszemu „Kółku Polskiemu” poruszyłem, jak to wyznaję trochę ze wstydem, w celu umożliwienia Panu powetowania mi przykrości (mimowolnie mi wyrządzonej, i jak czasem myślałem, przez zapomnienie), ile że zostałbym bez egzemplarza własnego. Zaś przy wariancie 2), tj. gdyby lakoniczne nadesłanie mi książki miało być ze strony Pana jedynie przysługą towarzyską, technicznym ułatwieniem (i przyspieszeniem) dla mnie odbioru książki od wydawcy, przy tym wariancie zwrot pieniędzy (choć też trochę niezręcznie dokonany, za co przecie z góry przeprosiłem i prosiłem nie brać mi za złe) miał na celu zwolnienie mnie osobiste z moralnego przymusu pisania o niej (w stosunku do wydawcy). Pisać o *Urodzie życia* będzie dla mnie i zaszczytem, i radością, lecz chcę, by jedno i drugie było spontaniczne. Może się bowiem zdarzyć, jak się zdarzało, że napisawszy studium, nie wydru-

kuję go w pismach i uregulowanie rachunku księgarskiego w takich wypadkach jest rzeczą uczciwości.

Stało się dziwnie: wymieniliśmy dwie rzeczy — szczere i żywe. Na *Urodę życia* odpowiedziałem nie po literacku, lecz z duszy człowieka, któremu ona nieskończenie wiele dała. Zna Pan przecie i cenić umie na pewno te pierwsze odruchy, bezpośrednią reakcję najlepszych uczuć swych czytelników, zanim przyjdą powołani i niepowołani i grzebać zaczną w utworze. Przecie w liście mym onegdajszym ma Pan dowód, jak bardzo podporządkowałem chwilowo przykrą czy niewyraźną dla mnie sprawę dedykacji — sprawie istotnej czyli samej książce i temu, co mi dała.

I niezależnie od tego wymieniliśmy dwie rzeczy martwe. Pan: przesyłkę pocztową dla obojętnego Mu krytyka; ów — wartość tej „przesyłki”. Nie odważajmy już, czyja przykrość była większa. Proszę serdecznie o pogrzebanie w niepamięci całego epizodu.

List niniejszy napisałem w celu, by Pan przejrzał czystość mych intencji, którą wyrażam w dalszym ciągu może nie tak, jakbym był powinien ze względu na kilkunastokrotne nazwanie mię „Sz. Panem” (i po co, po co?...). Gwałcę kodeks tej formy, którym Pan zareagował na wyświadczoną Mu wbrew zamiarom przykrość, bo wierzę, że zbyt wiele jest świętych spraw, w których się możemy spotkać, byśmy z powodu jednego epizodu mieli w ciągu paru dni tracić to, co się latami zdobywa.

Serdecznie raz jeszcze za przykrość wyrządzoną przepraszam. Niech mi Pan nadal złem za złe nie płaci i raczy przyjąć tom Swego ulubionego poety, który niech Mu przypomina o mych serdecznych uczuciach i przywiązaniu.

Tadeusz Nalepiński

PS. Jest już godz. szósta, pocztę zamykają, a że list ten pragnę polecić, spóźni się o dobę.

---

<sup>1</sup> Krytyką literacką w istocie Nalepiński zajmował się sporadycznie i niezawodowo. Do najciekawszych jego artykułów z tej dziedziny należą te, które — publikowane w petersburskim „Wiestniku Jewropy” (m.in. w r. 1909, nr 10: *Dusza Polczy. Opyt irracyonalnogo issledowanija*) — miały służyć popularyzacji współczesnej literatury polskiej w Rosji. Pisał w nich m.in. o Wyspiańskim, Stanisławie Witkiewiczu, Andrzej Strugu, Żeromskim, Tadeuszu Micińskim. O tym ostatnim, którego twórczość była mu szczególnie bliska, pisał Nalepiński kilkakrotnie w prasie polskiej: *O Micińskim*. „Tygodnik Ilustrowany” 1909, nr 18; *Tadeusza Micińskiego „Bazyliissa Teofanu”*. „Krytyka” 1909, t. 2, z. 1; *Tadeusza Micińskiego „Nietota”*. (*Próba wykładu*). Jw., 1910, t. 2, z. 4. Oziminę Berenta „zjeździł” natomiast Nalepiński w wymienionej już (zob. przypis 7 do listu 8) recenzji w „Literaturze i Sztuce”.

<sup>2</sup> Tadeusz Gałęcki (pseud.: Andrzej Strug) poświęcił Żeromskiemu obszerne studium pt. *Stefan Żeromski* w tomie: *Charakterystyki literackie*. Lwów 1902. W roku 1904 recenzował *Popioły* („Ogniwo” 1904, nry 5—8).



## 16

Widokówka (Foss vid Eskifjörd).

Stempel pocztowy: Reykjavík, 31 VII 13.

Adres: Wielmożny Pan / Stefan Żeromski / c/o „Książka” (Spółka Nakładowa) / Rynek Gł. 44 / Kraków - Cracow / Galicia — Austria Poland / via Kjöbentown—Berlin.

Reykjavík (Islandia)

31 / VII 1913

Pozdrowienia serdeczne przesyłam drogiemu Panu wróciwszy z wyprawy karkołomnej w głąb wyspy. Radbym bardzo ujrzeć Pana w końcu sierpnia u Płonki!<sup>1</sup> Za parę dni wracam (Edynburg, *poste restante*) do Szkocji, potem pewno, jak zawsze, do kraju.

T. Nalepiński

---

<sup>1</sup> „U Płonki”, czyli w najpopularniejszej kawiarni zakopiańskiej, Nalepiński z Żeromskim spotkać się w końcu sierpnia nie mogli, gdyż Żeromski prawie cały ten rok spędził poza Zakopanem. Od końca kwietnia 1913 Żeromski był we Florencji ze swoją nową rodziną: Anną Zawadzką i córeczką Moniką. Lato spędził z Oktawią i Adasiem w Bretanii, w Paris-Plage. Po wakacjach pisarz wrócił do Florencji, skąd wyjechał do Zakopanego dopiero w połowie grudnia. Warto tu natomiast przypomnieć, że swojej „karkołomnej wyprawie” na Islandię Nalepiński poświęcił znakomity wieloodcinkowy reportaż pt. *Ultima Thule* („Bluszc” 1914, nry 1—27).

## 17

List na papierze firmowym z nadrukiem: Bibliothèque / Polonaise / Direction / Schillingstr. 34 / Berne, Suisse.

Berno, Victoriarain 8

14 V 1918

Drogi Panie,

Po czterech latach blisko przypominam się Pańskiej pamięci i przyjaźni<sup>1</sup>. Siła rzeczy by opowiadać, ale... właśnie opowiadać. Może niebawem uda mi się powrócić do kraju i tam w dalszym ciągu w 3/4 sprzeniewierzać Muzie. Zapewne wtedy spotkam gdzie Drogiego Pana i w jakiej lepszej godzinie przedłożę Mu odnośne fragmenty autobiograficzne w żywym słowie. Przypominają one rozwojem swym powieści za *six-pence*.

Na razie proszono mnie w Komitecie, do którego należę<sup>2</sup>, abym się zwrócił do Drogiego Pana z prośbą o zezwolenie na przekład francuski paru dzieł Jego. Prospekty wydawnictwa załączam, o rozpowszechnienie prosząc. Mogą one, zdaje się, być świadectwem górnych zamiarów naszych, zaś po siły (= „forse”) kołatać będziemy w kraju, gdzie mamy widoki poparcia nawet rządowego. Sama potrzeba takiej propagandy duchowej nie wymaga chyba udowodnień. Wyboru pierwszej serii dzieł (ob. prospekt) dokonaliśmy po gruntownym porozumieniu się ze znaw-

cami potrzeb chwili (w najszerszym znaczeniu), oraz rynku księgarskiego na Zachodzie. Co do strony zewnętrznej, uważamy, że niezbędnym jest wydawnictwo luksusowe, zarówno ze względu na *prestige* imienia polskiego, jak gwoli dogodzenia snobizmowi, który na rynku tym się szerzy (*nouveau riche*) i wymaga, aby się z nim liczone, jeśli się chce Polskę wyrwać i wynieść ponad poziom zwykłych *nationalités opprimées*. A więc zarówno względy moralne, jak oportunistyczno-materialne...

Nie potrzebuję chyba dodawać, że z chwilą, gdy wydawnictwo to wejdzie w życie i o ile zyski dawać pocnie (na co jednak dziś trudno nam liczyć, bo dopiero szukamy potrzebnych 200.000 na jego zrealizowanie), centrala tutejsza, z ludzi o wypróbowanie dobrej woli złożona, wypłaci odnośnym autorom ich honoraria. Na razie musimy apelować do Ich obywatelskich uczuć, prosząc o otwarcie nam moralnego kredytu, także przez popularyzację całego przedsięwzięcia gdzie i komu należy. Ogromnie trudno bowiem stąd dziś dotrzeć do tych wszystkich, kogo by się chciało odszukać.

Łączę serdeczne wyrazy głębokiej czci i przywiązania

Tadeusz Nalepiński

---

<sup>1</sup> Trudno jest ustalić, kiedy i w jakich okolicznościach Nalepiński po raz ostatni spotkał się z Żeromskim. Wiadomo, że wybuch pierwszej wojny światowej zastał Nalepińskiego w Zakopanem, Żeromskiego zaś w Wyżnych Hagach po południowej stronie Tatr, gdzie po powrocie z Włoch spędzał wakacje z Anną Zawadzką i Moniką Żeromską. 30 sierpnia 1914 Żeromskim udaje się przedostać do Krakowa, gdzie pisarz wstępuje do Legionów. Mimo prób przedostania się do Kielc, a następnie do Piotrkowa Żeromski ostatecznie pozostaje w Krakowie, w stopniu „urzędnika wojskowego w randze oficera Legionu XI rangi, przydzielonego do Departamentu Wojskowego NKN” (*Stefan Żeromski. Kalendarz życia i twórczości*, s. 327). Po ewakuacji Krakowa w listopadzie 1914 Żeromski okrężną drogą, przez Wrocław, dociera do Zakopanego, gdzie przebywać będzie do końca wojny. Nalepińskiemu natomiast udaje się włączyć do służby czynnej: z chwilą utworzenia Legionów wstąpił w szeregi Pierwszej Brygady. „Ten epizod żołnierski” — pisze w swoich wspomnieniach o bracie (udostępnionych mi w maszynopisie) Hanna Nalepińska-Pieczarkowska — „wymarsz kadrówki, wcielenie do Legionów, marsz do Miechowa, był urzeczywistnieniem jego dziecięcych chyba jeszcze marzeń. [...] Wrodzona wada serca nie pozwoliła mu na dalszą wojaczkę, marszu tego omal nie przypłacił życiem. Wyjechał więc z powierzoną misją do Warszawy, a potem do Włoch. Wrócić już nie mógł, pozostał w Rzymie. Owocem przeżyć legionowych był poemat *Ave Patria*, napisany we Włoszech, a wydany dopiero w 1939 r.”

<sup>2</sup> We Włoszech Nalepiński przebywa do r. 1917, następnie przenosi się do Szwajcarii, gdzie w Bernie podejmuje pracę w biurze prasowym filii Naczelnego Komitetu Narodowego (współ z Augustem Zaleskim, Karolem Baderem, Władysławem Neumannem, Antonim Neumark-Będkowskim i Izą Kulczycką-Dęmbką). Ze Szwajcarii wysyła ostatni list do Żeromskiego, z którym nigdy już nie miał się spotkać (zmarł w Bernie w pół roku później). Nic nie wskazuje na to, by podjęte przezeń usiłowania wydawnicze miały zostać uwieńczone powodzeniem.

Śniło mi się dziś Wilno — w wolnej Polsce. Była taka sama jak dziś — więc chyba stosunek mój we śnie był taki sam. Pan wykladał w dużej sklepionej sali historię Polski. Mówił Pan o Targowicy, a potem o rewolucji r. 1905. Nagle powstał wielki wrzask i zaczęli się zabijać.

Ja siedziałem z boku, rysowałem Pana głowę, układałem dramat i strasznie beczałem <sup>1</sup>.

T.

---

<sup>1</sup> Daty i adresu brak. Wszakże wzmianka Nalepińskiego, że „układał dramat”, pozwala założyć, że list napisany został w Paryżu, w 1910 roku. Mimo to zdecydowałam się nie włączać tekstu do bloku chronologicznie ułożonej korespondencji, lecz podać jako jej ostatni, jakże charakterystyczny w swym natężeniu emocjonalnym akcent, zamykający dzieje przyjaźni obu pisarzy.